

Czas spokojnego buntu

Czekałam na taką książkę. W tytule autor uprzedza, że chodzi o wspomnienie kilku grudniowych dni. Drogi Czytelniku, nie daj się zwieść! To tylko tytuł i zabieg literacki: bierzesz kilka dni, a dostajesz kilka lat. I znacznie więcej.

Nanizane na nitkę narracji koraliki wspomnień tworzą nietypową konstrukcję: nie jest to przecież ani klasyczne pamiętnikarstwo, ani typowy reportaż historyczny, ani fikcja literacka. Tylko wszystko to razem. Dostaliśmy książkę literacką opisującą w sposób właściwy literaturze konkretne zdarzenia i konkretnych ludzi, po to by stworzyć obraz budzącego się zaangażowania studentów w straceńczy (jak się wydawało) proces oporu wobec bezprawia i absurdu.

Włodzimierz Fenrych – Włodek – jest naszym przewodnikiem po świecie późnego PRL. Takie utożsamienie jest zabiegiem uczciwym i zarazem przebiegłym. Sprawia, że autor ręczy za swe słowa podwójnie, jako autor właśnie i jako bohater. Pozwala też ominąć rafa heroizowania i użerania się z przyznawaniem obecnym w książce postaciom rangi „ważnych” albo „mniej ważnych” kreatorów historii.

Migawki wspomnień tworzą obraz pewnej epoki z bohaterem zbiorowym, jakim są Studenckie Komitety Solidarności – ruch środowisk akademickich powstały w kilku najważniejszych polskich miastach po 15 maja 1977 roku. Tworzyłam pierwszy SKS w Krakowie, po śmierci Staszka Pyjasa. W zasadzie wszystkie osoby, które pojawiają się w książce, znam z tamtego czasu. Nie poznałam tylko Restytuta Staniewicza, poznańskiego uczestnika zapomnianego dziś nurtu opozycji, czyli Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Fenrych oddaje sprawiedliwość starszemu panu. Restytut, który urodził się w 1929 roku, wydawał się studentom, których działania wspierał, człowiekiem z innej epoki. Tak zresztą w istocie było.

W tej książce nie chodzi jednak o portretowanie ludzi; ukryte są nawet indywidualne motywacje ich działań. Z kilku zdań możemy się domyślić, że we Włodku tkwi widok masakry w Szczecinie, gdzie seriami z broni maszynowej władza ludowa pokazała robotnikom, kto rządzi. W grudniu 1970 roku w Elblągu, Gdańsku, Szczecinie i Gdyni zamordowano 41 osób, raniono prawie 1200. Ile Włodek miał wtedy lat? Tyle, co całe pokolenie Studenckich Komitetów Solidarności – byliśmy uczniami podstawówek albo liceów. Masakra na Wybrzeżu miała efekt mrożący. Sformułowana przez Edwarda Gierka obietnica lepszego życia – efekt znieczulający. Jedno i drugie zadziało do pewnego momentu.

Potem nastął inny czas: czas pracowitego, spokojnego i zeterminowanego buntu. O tym jest książka Fenrycha. Jednak jest to także obraz schyłkowego PRL.

Dlatego książka ta może wielu zainteresować. Nie tylko ówczesnych opozycjonistów, ale wszystkich, którzy ten czas pamiętają. A także tych, którzy nie pamiętają, bo urodzili się znacznie później. Czytajcie, jak było: jaki kolor przybierał wtedy

śnieg, jak wyglądały cele aresztów, co czytali i czym się pasjonowali studenci, jak mieszkali i jak myśleli. Ciekawa lektura.

Od chwili gdy od słabnącej władzy dostał paszport, Włodek Fenrych stał się wędrowcem ciekawym świata. Przemierza go jak pielgrzym wierzący, że każde spotkanie, każda rozmowa otwiera spojrzenie, daje jakiś znak, pokazuje ścieżki, jakimi możemy podążać. Podróż hartuje, daje umiejętność przewyciężania trudów i lęków, a chwile spędzone z poznanymi ludźmi, choć przemijają, jak odwracane kartki z kalendarza, zostawiają w nas nieusuwalny ślad. Jakby życie było układaniem tożsamości z klocków spotkań i zdarzeń zapisanych na dysku pamięci.

Liliana Sonik